

tylko przelotnie w policzek i wyszedł.

- Nie martw się. Będzie dobrze.

Z jękiem wyłączyłam komputer i odeszłam do kuchni po coś do jedzenia. Wiedziałam, że ma rację. Ale moje piekące oczy i wymęczone ciało chyba nie.



fot. Poczta walentynkowa 2002r.

Niedziela, 7 stycznia

Wiatr zawodził w ciemnościach. Na chwilę przypomniał mi się wczorajszy dzień i wieczór spędzony z Maćkiem. Zazgrzytałam zębami, po czym jeszcze pilniej zabrałam się do roboty.

Marszcząc czoło, pochylałam się nad kartką papieru, zataczając końcem pióra kręgi w powietrzu. Obok mnie na biurku stał kubek z herbatą.

Odchyliwszy na moment głowę do tyłu, pozwoliłam mojemu pomysłowi do końca zadomowić się w głowie i opuściłam stalówkę na papier.

Fale całują wybrzeże

ustami stworzonymi z piany,
głaszczą je, pieszczą, szepcą do ucha,
słuchając muzy morskich ptaków.

Wiatr tańczy w powietrzu

z zapachem orzeszków w karmelu,
muska wargami policzek partnerki,
pozwalając mewom przygrywać.

Słońce rozmawia z piaskiem,

uśmiecha się, błyszczy z zadumą,
rozgrzewa towarzysza wewnętrznym ciepłem,
przekazując ptakom słowa.

Poniedziałek, 8 stycznia

Rankiem sprawdziłam, czy "Morze" dostało się do serwisu. Wspaniale.

Znalazło się. A notowania? O, kurczę... pięć?!

Jak zwykle, gdy się denerwowałam, do głowy wpadały mi strzępki chaotycznych myśli - oschłych, choć to, co się we mnie działo, miało zupełnie inny charakter.

Podeksycytowanie zmieniało moje kości w gąbkę, a podeksycytowanie w kwestii nowego wiersza ze mnie samej robiło szmacianą lalkę. Tym razem wróciłam do normalności łatwo. Niebezpiecznie łatwo.

- Super - mruk-

nął Maciek wypranym z emocji głosem, gdy podzieliłam się z nim newsami. Było wczesne popołudnie - jeszcze tylko godzina i wracam do domu - dodał bardziej rozmarzonym tonem. Oczy błyszczały mu podejrzenie, biorąc pod uwagę martwość mięśni twarzy.

Od rana miałam wrażenie, że zamieniliśmy się rolami. Od kiedy spóźniłam się na autobus i opuściłam dwie pierwsze lekcje, chłopak chodził wszędzie zamyślony i co jakiś czas niepewnie na mnie zerkał. Gdy odpowiadał na moje pytania, robił to zdawkowym tonem, jakby chciał mnie spławić. Ale nieraz wydało mi się, że zobaczyłam w jego oczach wyrzuty sumienia, takie same, jakie ja sama czułam w sobotę. Z kolei ode mnie wciąż bił entuzjazm. Chodziłam lekkim krokiem, od czasu do czasu nucąc wesołą, dawno zapomnianą melodię. Nie chodziło tylko o mój wiersz - czułam, że wydarzy się coś dobrego. Ale na razie wszystko było w normie - znowu jedno z nas odczuwa emocje z wyższych sfer, a drugie tylko uśmiecha się od ucha do ucha.

Dzwonek skutecznie zamknął mi usta, które właśnie otwierałam, by zapytać Maćka o sposób, w jaki spędził niedzielę. Nie, żebym się o niego nie martwiła. Po prostu go znałam. Jeśli zamierzał powiedzieć mi, co go trapi, nie należało tego z niego wyciągać na siłę.

W drzwiach klasy stała nauczycielka próbująca przedrzeć się do środka przez

tłum uczniów. Przepychałam się właśnie koło niej, gdy chwyciła mnie niezdarnie za ramię, wypychając z tłumu. Co za brak kultury, kpiły moje oczy, ale milczałam, nie chcąc wyładować w ławce z minusowymi punktami. Wyciągać mnie z tłoku, gdy byłam już w drodze do klasy! Cóż, moja nauczycielka zawsze była egoistką.

Ktoś odchrząknął.

- Zaczekaj, Michalino.

Głos kobiety był gruby, przypominał bardziej tenor niż alt. Nie znałam jej. Pyszysta, w za krótkich dzinsach i pomarańczowym swetrze, wyglądała na kogoś, kto często zarywa noce. Pod oczami miała sine cienie, a stóg siana na jej głowie chyba miał być kokiem. W ręku trzymała gruby neseser z powtykanymi tu i tam pojedynczymi karteczkami.

Zdałam sobie sprawę, że drzwi klasy zatrzasnęła wchodząca nauczycielka. Byłam z kobietą sam na sam. Było to dziwaczne. Więcej, to było po prostu niesmaczne - odejść bez słowa. Ale może ta tu...?

- Jestem Olympia Korzeniowska - oznajmiła kobieta, patrząc mi w oczy. Nie wyciągnęła ręki na powitanie, bo obiema dłońmi trzymała swój neseser - A ty musisz być Michalina Mańko. Jestem łowcą talentów - w tym przypadku chodzi o poezję. Akurat wpadłam na wizytację do twojej szkoły, a twój przyjaciel i nauczyciele powiedzieli mi... - przerwała i wzięła głęboki wdech. Pojęłam w lot. Zrobiłam to samo, bo uświadomiłam sobie, że od kiedy zaczęła mówić, wstrzymałam oddech.

- Może opowiesz mi o swojej twórczości?

Wyprostowałam się.

- Ja...?

Powinna teraz powiedzieć coś w stylu: trzeba spróbować. Powinna poprosić mnie o próbę poezji i na spokojnie ją przetrwać. Nie wiem, czemu to zrobiła. Może dostrzegła coś w moich oczach? Tylko co? Może... „to coś”?

Nie wiem, jeśli popatrzyła mi w oczy, zauważyła, zapewne nie pierwszy raz, że odbijają się w nich niepewność i niedowierzanie. Domyślała się, że czuję się rozdarta między jawą a snem.

Uśmiechnęła się i sprowadziła mnie (prawie) na ziemię.

- Tak.

Ale to nie była zwykła ziemia....

A. Rz.